

Gosia: Ostatnio zapytano mnie jaki jest mój ulubiony kwiat i nie pamiętam kiedy ostatnio tak długo zastanawiałam się nad odpowiedzią, jednocześnie zmieniając co chwila zdanie.

Ty potrafisz wskazać jedną roślinę swoją ulubioną albo kwiat ulubiony?

Edyta Hull: Jeżeli chodzi o te, które posiadam i hoduje, to są to rododendrony, a jeżeli chodzi o oj coś co jest bardziej rodzime i lokalne to myślę, że konwalia lub frezja. Mnie fascynują kwiaty przez swój taki przekrój i przez to, że może za bardzo starają się wyglądać ładnie, albo po prostu, są zbyt atrakcyjne w swojej budowie, ale mimo wszystko, właśnie akurat te kwiaty bardzo mi się kojarzą z dzieciństwem, z domem rodzinnym, z przeszłością i też chyba przez to, że mają tę właściwość, że wydzielają intensywny zapach. Są gdzieś tam ciekawe i bardziej się zazębiają a z przeszłością dla mnie.

G: Chyba od kwiatu się to wszystko zaczęło i od domu rodzinnego, babć...

E: Myślę, że tak, na pewno też im jestem starsza, tym bardziej do tego wracam i to jeszcze analizuje. Jednocześnie, po prostu, analizując siebie. Wychowałam się głównie na wsi, tam mieszkały moje babcie, obie, więc też mnóstwo czasu spędzałam na powietrzu, w przyrodzie. Też ostatnio zastanawiałam się nad tym, że jednak to rośliny jakieś takie elementy przyrody, były moimi pierwszymi takimi „zabawkami”, więc w tej wystawie, pracując nad nią, stwierdziłam, że wracam do tego co jest taką trochę ciekawą rzeczą, trochę paradoksem.

G: Roślina-zabawka dzisiaj to chyba bardzo ryzykowne określenie, natomiast na wystawie faktycznie możemy zobaczyć je może nie w formie zabawek, ale w formie jakiegoś laboratorium i eksperymentu. Do tych kwiatów zносилабыś modły w swojej alegorii świata?

E: Dobre pytanie... na pewno jest tak, że od kiedy zaczęłam być bardziej taka świadomie wrażliwa na roślinę i zaczęłam się nimi gdzieś tam tak bliżej zajmować w swoim prywatnym czasie, nie tylko w twórczości, to myślę, że nawiązałam pewien rodzaj relacji z nimi jako z różnymi rodzajami gatunków, ale i zaczęłam się nimi gdzieś tam tak bliżej zajmować w swoim prywatnym czasie, nie tylko w twórczości, to myślę, że nawiązałam pewien rodzaj relacji z nimi jako z różnymi rodzajami gatunków, ale też z tymi konkretnymi, z którymi żyje. Dla mnie są to takie, które gdzieś tam mi się wydaje, że w swoim życiu i też twórczości staram się upodmiotowić. Też je widzę jako równoważne byty, które być może traktujemy jako coś gorszego, coś innego, coś nieinteligentnego, przez to, że one żyją w trochę innym czasie, niż do którego przywykliśmy.

G: To jest bardzo ciekawe, bo w sumie jest różnica między rośliną, która rośnie w doniczce, a rośliną, która jednak mimo wszystko, rośnie w środowisku naturalnym. Mam wrażenie, że akurat w mieście to jest o wiele trudniejsze żeby nawiązać jakiś kontakt z rośliną w szczególności, że tych roślin doniczkowych niż tych w środowisku naturalnym.

E: i też takich bardziej, które nie zawsze są dzikie, a zazwyczaj ich bytowanie właśnie w tym mieście jest związane z tym, że one są tak ukształtowane i tak przeznaczone, że to nie stało się naturalne, że ona tam się znalazły, ale też z drugiej strony, zastanawiałam się nad tym, czy robiąc wystawę, w której dużą rolę odgrywają żywe rośliny, czy sobie właśnie trochę nie strzelam w kolano, bo jest środek lata i na zewnątrz jest zielono, ale właśnie wtedy zupełnie inaczej odbieramy np. roślinę, która znajduje się we wnętrzu i inaczej patrzymy na taką, która jest gdzieś tam właśnie w lesie, a inaczej, która jest w przestrzeni takiej miejskiej samodzielnie. Nie potrafię tego intelektualnie opracować, dlaczego tak jest, ale po prostu wrażenia są takie zupełnie inne i doznania są zupełnie inne.

G: Chociaż to działa na wyobraźnię, bardzo. Jak się na przykład wejdzie na twoją wystawę, jeszcze latem, kiedy jest bardzo ciepło i kiedy te drzwi do Miejsca Projektów Zachęty są otwarte, to bardzo

przyjemnie ogląda się te wszystkie obrazy i te wszystkie obiekty, ze względu na to, że z tych drzwi dobiegają głosy ptaków, ale także ludzi, to tworzy niesamowity kontrast, bo też twoja praca składa się z różnych kontrastów, przynajmniej ja tak ją odbieram, że z jednej strony pojawia się ta natura a z drugiej strony pojawia się człowiek, który nie jest do końca w stanie żyć z naturą w zgodzie, przez co ona właśnie sama chwilami obumiera, ale też na skutek naszego działania obumiera. To zderzenie tych dźwięków dobiegających z Miejsca Projektów Zachęty jakoś było pięknym uzupełnieniem mojej podróży do twojego świata.

E: Fajnie, no takim moim celem było żeby stworzył się taki pewien mikroklimat i też ten mikroklimat mam wrażenie, że się buduje przez to że rośliny wnoszą jakiś taki spokój i ciszę, bo tak mi się wydaje, że tak jest. Co do tego zestawienia i tego kontrastu to jest tak i uważam, że to bardzo mało widzę wiele o człowieku i o życiu, bo uważam, że wszystko jest ambiwalentne i kiedy pewna rzecz się radykalizuje to też może prowadzić do czegoś niekoniecznie dobrego i w tej wystawie (i ogólnie w moim życiu), przede wszystkim wybrzmiewa to, że gdzieś tam dążę do jakiegoś balansu i powiedzmy, że w tym przypadku balansu pewnego rodzaju sztuczności - tego co jest naturalne, czyli czegoś co jest bardzo toksycznym, bo jest to malarstwo olejne, a z drugiej strony wprowadzamy rzeczy, które są nietoksyczne.

G: Tak. To jest ten kontrast. I mam też takie przemyślenie, w szczególności po tym jak jeszcze przez dobrą godzinę utrzymywał mi się ten gryzący zapach w gardle (jak tobie napisałam zresztą SMS'a) jak tylko wyszłam z Twojej wystawy. Wtedy sobie pomyślałam, że zaczynałam od roślin, to na sam koniec czułam tylko ten zapach i nie chcę powiedzieć smak, bo nie jadłam twoich obrazów, ale ten zapach był okropny!

E: No jest tak, że na przykład ludzie, którzy są nieprzyzwyczajeni do różnych tam rozpuszczalników, czy utensyliów malarskich, mogą czasami się porazić, ale też jest tak, że na tej wystawie jest zgromadzonych 50 obrazów, z czego dużo jest wielkoformatowych i one są dosyć nowe, a część malowałam jeszcze w lipcu i wieszaliśmy je jeszcze mokre, więc na pewno to gdzieś tam oddaje myślę, że szczególności w tej sali poniżej, bo tam właśnie jest taki inny mikroklimat niż u góry, nie ma roślin, jest bardziej tak dziwnie.

G: Laboratoryjnie, ale do tego jeszcze wrócimy, bo sala na dole rządzi się trochę innymi prawami, niż ta która jest na górze. Cieszę się, że powiedziałaś o tych warstwach, bo pierwsze co się rzuca w oczy to właśnie ta wielowarstwowość Twoich obrazów i nie myślę tutaj już o kontekście znaczeniowym, ale o technice, czyli tak na dobrą sprawę tworzysz nową technologię w malarstwie. Tak mi się przynajmniej wydaje, bo rzadko kiedy spotykamy się z osobami, które uwielbiały tak eksperymentować z farbami i które się tego nie boją, bo te machnięcia pędzla widać, że są pewne, a ty już wiesz co z tą plamą się stanie i możesz z nią zrobić co chcesz. To jest też takie świadome malarstwo.

E: Na pewno jest wiele przypadku. Jeżeli chodzi o ruchy, to staram się żeby one były precyzyjne i na tym polega właśnie chyba moja rola. Co do tej wielowarstwowości, to się wszystko zgadza i też tutaj docieramy do takiego tematu, który dla mnie jest najbardziej taki ciekawy i taki seksy, bo to co można zrobić z farbą od zawsze mnie pociągało i dlatego zajęłam się malarstwem, bo na początku wychodziłam od rysunku i na malarstwo przestawiłam się dopiero na uczelni. Po prostu to chyba też wynika z takiej wrodzonej chęci do majsterkowania, do sprawdzania rzeczy i też na pewno ważnym elementem jest to, żeby się tego nie bać, bo w takim sposobie malowania jest też dużo strat. Stąd pewnie też wynika ta wielowarstwowość. Jest, bo gdzieś tam te powiedzmy nieudolne jakieś fragmenty są zasłanianie kolejnymi i to gdzieś tam w końcowej fazie ma stworzyć taką strukturę, która jest mięsista, ale która w pewnym sensie też jest cały czas transparentna, bo gdzieś tam te wcześniejsze warstwy cały czas przedzierają przez te późniejsze. Potrafi to stworzyć taki pewien

rodzaj niepowtarzalności tej natury, coś czego nie możesz na przykład stworzyć kiedy zamierzasz tak zrobić, bo z reguły nikt z nas zaczynając pracę, nie oczekuje, że mu się nie uda, jeżeli wiesz o co mi chodzi...

G: Wiem, ale w jednym z wywiadów powiedziałaś, że nie ma obrazów idealnych, więc skąd ta potrzeba zamazywania tych fragmentów, których się nie udało namalować tak jak chciałaś?

E: Przez Ego. Mówiłam wcześniej, że ambiwalencja jest wszystkim z czym się mierzę na co dzień i wszyscy się mierzymy. Po prostu też się na to godzę i właśnie też uważam, że najlepszą rzeczą po malarstwie, przynajmniej dla mnie, jest to, że ona gdzieś tam kształtuje charakter i uczy ciebie ponosić straty. Przynajmniej próbować, coś co uważasz za porażkę, przenieść w coś innego, ale z drugiej strony też docenić to, że być może coś, co potencjalnie ci się nie udało, prowadzi do czegoś innego, co jest finalnie dużo lepsze niż to, co wcześniej zamierzałaś. A z tym, że nie ma idealnego obrazu, to też wiąże się taka sprawa, że nawet jeżeli jestem w jakimś stopniu zadowolona z pracy jaką wykonałam, to potrafię się tym cieszyć bardzo krótko i te rzeczy dezaktualizują się bardzo szybko.

G: Stąd też potrzeba malowania jednocześnie kilku prac?

E: No tak, kilku kilkunastu kilkudziesięciu

G: To ile jednocześnie obrazów malowałaś najwięcej?

E: To nie wiem, tak na to nie patrzę, ale jest w tym rodzaj jakiejś takiej „mani”. Część prac robię bardzo szybko, a nad innymi pracuje latami. One też się kształtują gdzieś tam ze mną, więc tak naprawdę ta liczba jest wymienna, ale to też wynika z tego, że chyba po prostu z jednym obrazem byłoby dość nudno, a po drugie z takiego praktycznego punktu widzenia - po prostu trzeba czekać, aż jakaś warstwa wyschnie, by móc malować kolejną. Co zajmuje kilka dni, żeby po prostu to technologicznie też dobrze wyglądało, to jest logistyka.

G: Myślałam, że to jest forma jakiś notatek, żeby pomysły nie pouciekały..

E: Mam notatnik do pomysłów i z niektórymi obrazami też tak jest, że w zasadzie chyba niektóre są tylko paletami albo próbnikami, ale ja mam taką właściwość, że nawet jak zaczynam coś robić z jakimś pomysłem i założeniem, to zawsze wychodzi coś innego.

G: Rozmawiałam z Polą Gadowską, która jest współproducentką twojej wystawy „Jeśli możesz ześlij deszcz” i zapytałam się jej co było najtrudniejsze od takiej strony produkcyjnej w tej wystawie, no to powiedziała, że waga tych obrazów jest niekiedy przerażająca, że są tak ciężkie od tych warstw, że czasami trudno było je zawiesić.

E: Nie zgadzam się.

G: Bo uważasz, że mogłoby być więcej tych warstw?

E: Jest tak, że właśnie ta farba gdzieś tam dodaje tej wagi, ale to są chyba pojedyncze przypadki, natomiast też przez to, że coś jak jest duże, to waży.

G: Rzadko kiedy artyści przychodzą do galerii co drugi dzień, żeby doglądać swoje rośliny (Śmiech Edyty), to jest niesamowite! Ty zrobiłaś wystawę, gdzie tak na dobrą sprawę jesteś tam częściej niż kuratorka podejrzewam...

E: No tak, ale właśnie się nad tym zastanawiałam. Po prostu robiłam sobie ekstra prezent na wakacje, że muszę tutaj siedzieć i to robić, ale z drugiej strony, przez to, że tam jestem, ale to jest

super, bo ja na przykład właśnie patrzę co się zmienia i patrzę jak rzeczy mogą rosnąć właśnie w tym miejscu i dla mnie to też jest taki rodzaj nauki z trzeciej strony po prostu spotykam tam ludzi i prowadzę jakieś ciekawe rozmowy, co mi się wydaje, że z reguły artystom to się nie zdarza, bo po wernisażu artysta jest obecny na jakiś tam wydarzeniach, a potem już nie. A przez to, że tam jestem to zawsze gdzieś tam poznaje jakieś osoby i to jest ciekawe doświadczenie.

G: Ciekawe też będzie wiercenie dziury w suficie, żeby twoje rośliny mogły dalej rosnąć.

E: No na szczęście nie muszę tego robić. Nie lubię wiercić.

G: Ale słyszałaś że taki jest plan?

E: No tak, to jest właśnie mój plan, bo okazało się, że bataty rosną bardzo szybko i trzeba je gdzieś przemieścić.

G: A co z fasolą?

E: No fasola rośnie szybko, acz krótko. Rośliny, które tam włożyłam są takimi roślinami, które są ekspansywne i mają za zadanie szybko rosnąć i też założenie jest takie żeby one gdzieś tam w późniejszym czasie tworzyły taki rodzaj rysunku przestrzeni. Ja też uzupełniam je takimi drutami, które wtapiają się gdzieś tam w ich pokrój i to wygląda dość ciekawie, więc teraz moim zadaniem w trakcie trwania tej wystawy właśnie, oprócz tego podlewania, jest banie o to żeby im gdzieś tam umożliwić ten rozwój i przemieszczanie się. Przed tą wystawą, przez parę miesięcy, też hodowałam głównie fasole, uważam że właśnie to ciekawe jest obserwowanie tego jak one się przemieszczają, jak tworzą sobie punkty podporu, bo fasola ma w sobie coś takiego, że ona szuka jakiś punktów, gdzie może się złapać, podeprzeć i gdzieś tam się przemieszczać dalej. Dla mnie to jest bardzo takie zwierzęce? wręcz ludzkie? Ona na końcu tej łodygi miała coś w rodzaju dłoni. Po miesiącu robienia tych prototypów, miałam po prostu już takie sny, wręcz koszmary, że one mnie gdzieś tam łapią - tak jakby chciała jeszcze owinać, jak takie węże wokół różnych rzeczy.

G: Węże, dłonie, bardzo to wszystko jest symboliczne, tak samo jak to, że twoje obrazy jak zresztą możemy zobaczyć w opisie, są bardzo barokowe, a mi barok kojarzy się zawsze z obfitością, z symbolem dobrobytu. To wszystko jest w takich przesadnych rozmiarach i faktycznie na twoich obrazach to widać, bo to nie tylko obfitość warstw, ale też pięknie się to łączy z początkiem naszej rozmowy, gdzie kwiaty pełnią rolę bóstwa, obiektu, bytu, gdzie możemy otrzymać tą obfitość.

E: Też pewien rodzaj płodności i być może czegoś co przynosi dopiero ten dobrobyt jest takim symbolem dobrostanu. Z obrazami jest tak, że one mają w sobie ewidentnie taki rodzaj nadmiaru i takie horror vacui, co jest mi bliższe niż coś co jest bardzo oszczędne i zachowawcze. Mi się wydaje, że to też w pewnej mierze wynika z tego na co gdzieś tam byłam eksponowana w dzieciństwie i tutaj też mogłabym się odnieść do tych prac, które są no podobrazach, które mają różne kształty. Część z nich ma właśnie bardziej symetryczne, bardziej organiczne formy, które robię sama lub projektuje też je sama, analizując dla siebie właśnie też jak zaczęłam to robić, bo robię to gdzieś tak od 3 lat. To doszło do mnie, że to prawdopodobnie wynika z takiej ekspozycji właśnie w dzieciństwie na estetykę kościelną, sakralną, w jaki sposób kościoły były, czy kaplice, dekorowane.. Nie jestem religijna, sama poszukuje dla siebie jakiś rozwiązań. Też temu kompletnie nie zaprzeczam i właśnie, to co mogę najlepszego wynieść z tego wychowania w tej kulturze, to jest chyba właśnie pewien rodzaj cytatu z tej estetyki, którą podświadomie zawarłam w swoich pracach. I z takiej religijności, która jeszcze pamiętam, miała w sobie pewien szacunek do plonów, do lasów, do przyrody, odtąd jest już chyba ten jeden krok do tego co gdzieś tam się znajduje w centrum tego co ja lubię i co uważam za takie mistyczne i wzniosłe, czyli przyrodę.

G: To jest bardzo interesujące intrygujące, bo tak na dobrą sprawę wszystko zaczęło się od przyrody nawet plemienne wierzenia, to wszystko jakoś krążyło wokół przyrody. Przecież nawet jak zerkniemy w różne opisy antropologiczne różnych badaczy, to pojawia się właśnie ten czas Święty tak zwany, czyli czas według którego żyje społeczeństwo, że żyje ono w dwóch czasach - w czasie, które mamy tu i teraz i w czasie Świętym - od założmy świąt Bożego Narodzenia do końca karnawału, później do świąt wielkanocnych i że to jest powiązane ze sobą również z tym co się dzieje z przyrodą. W twoim świecie nie ma Boga jako takiego znanego z religii katolickiej, z twojego dzieciństwa. Tym Bogiem stają się rośliny, tym bóstwem raczej może powinienam powiedzieć.

E: No można to tak nazwać, że one też są pewną alegorią myślenia o czymś, co jest ponad taką zwyczajnością życia, ale też czymś w czym dostrzegam jakąś ogromną siłę, która nie wiadomo tak naprawdę skąd przychodzi i jak odchodzi, ale też tak naprawdę z drugiej strony ona nigdy nie odchodzi, bo cały czas wraca, bo tak jak wspominałaś o tym właśnie dawnym życiu w cykliczności, co już jest trochę zatracane, to jednak w dzisiejszych czasach już trochę zauważamy, że ważne jest to życie w cykliczności i po co ono nam jest, też z punktu widzenia bycia kobietą. Zwracanie uwagi na to, że życie to nie jest jakiś bieg, sprint bez wytchnienia, tylko to jest po prostu wchodzeniem na górę schodzeniem i zawsze musi być ten moment jakiegoś przejścia stagnacji, po to, by móc gdzieś ruszyć dalej i też właśnie ja obserwując swoją kobiecość i czując, to zaczęłam właśnie empatyzować taki sposób życia i szanować to, że nie wszystko musi być super zawsze zrobione.

G: Teraz wchodzimy do tej sali która jest na dole i to jest bardzo fascynujące jak nagle z takiego pięknego świata roślin, gdzie niektóre właśnie już się wygaszają, niektóre cały czas rosną, mamy wodę wodospad, życie, przechodzimy do pomieszczenia, które jest sterylne, białe z zimnym światłem i mamy formę laboratorium. I już nie ma takich roślin jakie są w pierwszej części wystawy, wchodzimy do miejsca gdzie mam wrażenie, że człowiek stara się na nowo stworzyć coś co będzie chociaż tak w jednym procencie dobre, jak to, co mamy w pierwszej części wystawy.

E: W trakcie tworzenia tej wystawy też właśnie zależało mi na tym żeby stworzyć taki trochę inny, jaskiniowy świat. Tam, na dole, być może coś co jest trochę z innej planety i coś ze świata, które niesie pewne skojarzenia, aczkolwiek też jest trochę takie chłodne. Mi się wydaje, że to przez te atramentowe kolory, które są tam użyte, ale też z drugiej strony właśnie ona jest oddzielona przez to, że tam sposób malowania tych prac, które tam są zawarte jest zupełnie inne, ale z trzeciej strony też sposób pracowania nad tymi obrazami (nad tym dzisiaj myślałam), przez to, że jest tam dużo przypadku i farba, która jest nakładana na te obrazy, ona gdzieś tam działa sama sobie, a ja pracując nad nimi, też wchodzę w taką osobę „zaklinacza”, który ma nadzieję, że po prostu ona gdzieś tam się zatrzymała w takim pożądanym dla mnie momencie. Trudno jest to technologicznie wytłumaczyć, ale mniej więcej to polega na tym, że te wszystkie prace malowane są na płasko, na mokro i jest w tym trochę mojej kontroli, ale gdzieś tam schnąc same się dalej jeszcze układają. To też jest ta kwestia, o której mówiłam na początku mówiąc, że jest dużo ryzyka i nieudanych rzeczy, tak mi się wydaje, że jest taka pewna konotacja do tych prac na górze, w tym kontekście, aczkolwiek ja na wszystkie swoje prace tak patrzę, że to raczej jest taka forma tworzenia abstrakcji, czegoś ze świata iluzji, a nie jest to próbą naśladowania przyrody i nawet te bardziej niemiedyczne prace kaligraficzne, które są u góry, one też są robione na tej samej zasadzie - bardziej abstrakcyjne w tej oddzielnej Sali.

G: Czyli zdecydowanie prace na dole są formą eksperymentu.

E: No tak, bardziej takiego eksperymentu niedawnego, bo je robiłam na początku tego roku i one mają w sobie takie elementy, które gdzieś tam odkryłam właśnie pracując nad tą wystawą.

G: Wrócę na chwilę do tej fasoli, bo teraz przypominało mi się kilka innych obrazów gdzie sama wspominałaś, że gdy fasola rośnie, to jej liście przypominają rękę, dłoń. Te obrazy też przypominają

nam elementy naszego ciała mimo, że są to rośliny, to one się układają w kształt na przykład naszych żeber naszej klatki piersiowej, przypominają czasami jakiś gest i ten ruch jest zatrzymany przez chwilę na tych twoich obrazach.

E: Jest w tym coś takiego i ja też właśnie czasami idę bardzo w tą stronę i jeszcze bardziej to podkreścam, to wrażenie, że tam się pojawia jakieś mięso, jakaś struktura, czasami dodaje elementy które na przykład kojarzą się z płetwami, ze skrzydłami, z czymś i tworząc jakieś takie hybrydy pomiędzy właśnie rośliną a zwierzęciem, bądź innym bytem.

G: To trochę nawiązuje do performance, bo pracujesz żywą materią czyli z roślinami, które są uzupełnieniem twoich obrazów, trochę mi się to kojarzy z takim artystycznym ruchem.

E: No właśnie też przy okazji samej tej ekspozycji jest mi najbardziej żal, że nie byłam w stanie zawrzeć i pokazać tego jak w ogóle dochodziłam do tego wszystkiego, jak to ma finalnie wyglądać i że po prostu ludzie mnie nie wiedzieli. Jak ja właśnie żyłam na co dzień z tymi roślinami, robiąc te wszystkie prototypy i myśląc jak to wszystko wykonać, gdzie po prostu miałam w pracowni wszystko zarośnięte, to co jest już na wystawie, gdzieś tam jest finalizacją tego procesu. A dla mnie stworzenie tej ekspozycji było zamknięciem tego, co było najciekawsze w tym, czyli ta burza mózgów i uczenie się tego jak zapanować nad materią, która jest żywa i która w ogóle nie poddaje się twojej kontroli, co też ma pewną trochę analogię do tej farby, która gdzieś tam żyje swoim życiem i w pewnym momencie byłam też bardzo taka no zestresowana jak to wszystko się potoczy. Dragan kiedyś powiedział, właśnie w jakimś podcaście, że mi to przypominało właśnie jakbym próbowała stworzyć piramidę z rozbieganych szczeniaków, gdzie po prostu wszystko jest poza twoją kontrolą, a ty możesz tylko gdzieś tam trochę sugerować, co ma się z tym dzieć.

G: Myślę, że ostatecznie z taką materią, nad taką materią nie da się zapanować możesz się jej nauczyć i ewentualnie i tak dopasować do niej, albo nie chcę powiedzieć żyć w symbiozie, ale jakoś sobie nawzajem pomagać.

E: Tak, na przykład właśnie tak się zastanawiam nad tym czy właśnie te fasole są naprawdę takie jak nam się wydaje, bo dużo się mówi o tym, że na przykład rośliny się wspierają nawzajem i tak dalej, że pomagają sobie, że żyjąc wszystkie razem ze sobą szanują siebie nawzajem, ale tak właśnie dochodzę do wniosku, że one jednak gdzieś tam są kanibalami, czyli niektóre po prostu są w stanie przeżyć, bo inne odeszły i też z drugiej strony zostawiałam się nad tym czy jest coś takiego, że na przykład pewna roślina decyduje o tym, że ona po prostu obumrze, żeby tym innym zostawić miejsce.

G: Czyli forma poświęcenia..

E: No tak, czy po prostu jest tak, że ta jedna wysysa soki z tej innej i ta druga po prostu przegrała walkę. Raczej do takich wniosków dochodziłam gdzieś tam obserwując je w pracowni, ale no tak to wygląda, że właśnie jest tam dużo ciekawych wątków oprócz tych takich właśnie egzystencjalnych, oprócz tych wizualnych, które są właśnie dla mnie najbardziej atrakcyjne.

G: Pojawia się tam jeden obiekt i teraz chcę zweryfikować czy dobrze go odczytałam, czy to są naprawdę grzyby z naczyń (obie się zaczynają śmiać) Przepraszam musiałam zadać to pytanie!

E: Dobre określenie, każdy ma inne. To właśnie kuratorka mówiła o trujących tortach, generalnie ludzie się zastanawiają co to jest, a my z kuratorką chcieliśmy dodać do wystawy jakieś rzeczy, które są też wyciągnięciem elementu procesu, bo wszystko się tam opiera na tym szanowaniu tego procesu i czasu dochodzenia do pewnych rzeczy. One są gdzieś tam moimi zbiorami resztek farb,

które sama robię i potem to gromadzę, bo też nie chcę tego wyrzucać. Postanowiłam, że po prostu gdzieś tam je dodam, żeby dodać trochę tego czegoś spod obrusa - takiego warsztatu.

G: A już myślałam, że powstało to na fali „The Last of us” (obie śmiech), ale jeszcze chciałam z tobą trochę porozmawiać o samym tym procesie, bo bardzo mnie to interesuje właśnie jak łączyłeś te różne wątki, bo mówisz że procesujesz kilka rzeczy, które wydarzyły się w twoim dzieciństwie, ale też i łączysz ze sobą kilka różnych światów, bo mamy też wymiar znaczeniowy całej wystawy, ekologiczny, bo zmiany klimatu, które wpływają na nasze otoczenie – to też taka refleksja nad naszym Życiem, co się wydarzy z człowiekiem i otaczającym go światem, pojawia się też wymiar właśnie samej natury jako bóstwa, jako czegoś, co powinniśmy jednak pielęgnować, więc tutaj się pojawia bardzo dużo wątków i jestem ciekawa ile wątków zostało dodanych przy okazji, a ile jedno wynikało z drugiego, w procesie tworzenia?

E: Podczas procesu powstawania tej wystawy po prostu wszystko się ze sobą zazębiało. Ja też byłabym chyba w stanie tylko bronić rzeczy, które są dla mnie autentyczne, więc stąd też chciałam pokazać obrazy, które są najbardziej takie aktualne. Ta kwestia właśnie komentowania bieżącej rzeczywistości związane jest z tym, co się dzieje na ziemi. Też związana z tym, że obserwuję to, co się dzieje i to też wynika z moich rozmów z ludźmi i z tego na co osoby w moim otoczeniu zwracają uwagę i ja też sama chodząc po lasach widzę co się dzieje, bo po prostu chodzę po rzeczach, które się kruszą pod stopami. Dla mnie las jest czymś, co jest nieskończenie wilgotnym, mokrym, takie je pamiętam z tych rejonów, z których pochodzę i to co obserwuję teraz, jest dość niepokojące, ale też zwracam uwagę na niepokój ludzi z tym związany, natomiast też coś, czego trochę nie rozumiem, jest to, że ludzie czasami po prostu widzą, patrzą na te anomalie pogodowe, które się wydarzają jako coś, co dzieje się przeciwko nim. Pogoda trochę się sprzymierza przeciwko ludziom, w jakimś stopniu jest to takie trochę prymitywne też patrzeć na to, że nie mamy na to wpływu co się wydarza, więc chciałam zwrócić uwagę na ten element związany z tym, że odwoływanie się do takiego Druida, które jest taką symboliczną osobą, w której ludzie dawniej pokładali pewną wiarę, że mają moc w swoich wątłych rękach, by panować nad czymś co jest kompletnie poza ich kontrolą. Ważne jest to, kiedy właśnie też mowa o upodmiotowieniu tej rośliny, czyli takim daleko dość idącym punktowaniu tego, że w wyniku ugody rynkowej, przede wszystkim można to pokazać chyba teraz w taki sposób, że kiedy właśnie brakuje wody, to w pierwszej fali, to na co nie zwracamy zazwyczaj uwagi, czy właśnie na tę roślinność. Traktujemy i uznajemy ją w dużej mierze za tło, czyli coś co nie jest znaczące. Zawsze jest gdzieś tam tym elementem dekoracyjnym, czy po prostu właśnie tym tłem, na którym gdzieś tam pojawia się, czy to w sztuce, czy ssak czy cokolwiek innego....

G: To co wyjdzie z tego laboratorium?

E: Tak jak tutaj słowo klucz to eksperymenty. W laboratorium dopiero obserwujemy i zobaczymy, mam nadzieję, że one (rośliny) przeżyją i że będą bardzo ekspansywne i pod koniec lata zobaczymy gęszcz. Na to liczę.

G: A co z naszym Życiem?

E: Z naszym? No dobre pytanie. Mi się wydaje, że wszyscy kiedyś umrzemy.

G: To na pewno, przecież mamy cykliczność, my umieramy a inni przychodzą.

E: No, natomiast właśnie tak myślę, że ta proporcja właśnie tego ile pracy wymaga przetrwanie w ciągu życia, jak wiele gromadzisz umiejętności, sił i funkcji. A potem jakoś tak szybko przychodzi ten koniec.. To jest bardzo taka dziwna, niewspółmierna proporcja, więc musi być coś lepszego.

G: Edyta Hull „Jeśli możesz ześlij deszcz” to właśnie Edyta była gościem 9 odcinka podcastu „Na Zachętę”. Bardzo dziękuję za to spotkanie.

E: Dzięki!